

A painting of a woman with dark hair, looking down at a red wireframe sphere she is holding in her hands. She is wearing a light blue, strapless top. The background is dark. The text 'Tomasz Szlijan' is written in a red, cursive font across the middle of the image, and 'ROLLER COASTER' is written in large, multi-colored block letters at the bottom.

*Tomasz Szlijan*

**ROLLER  
COASTER**



Tomasz Szlijan  
Rollercoaster

© Copyright by  
Tomasz Szlijan & e-bookowo  
Grafika na okładce:  
Sonja Schulte Flying.Colours@gmx.de  
Zdjęcie Autora: IFP by Enes Bahadır

ISBN e-book 978-83-7859-242-6  
ISBN druk 978-83-7859-243-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2013

*Dla grupy przyjaciół*

*Adiemu,*

*Ance,*

*Beerqtowi,*

*Coachowi,*

*Goście,*

*Yoyowi,*

*Ziucie,*

*których los rozrzucił po świecie i być może narzucił im  
odmienny kierunek od tego, który pierwotnie planowali  
przyjąć.*

Postacie, miejsca i zdarzenia są fikcyjne,  
a wszelkie podobieństwo przypadkowe

Drogi Czytelniku,

to moja druga powieść, którą oddaję w Twoje ręce. Powstała na przełomie 2000/2001 roku i dla osób które mnie trochę bliżej znają może być nieco szokująca (za co ich z góry przepraszam i proszę o wyrozumiałość). Powieść ta została napisana szczególnie z myślą o młodych czytelnikach (oczywiście tych starszych również zapraszam do lektury) którzy wkraczają w dorosłość, a pewne życiowe wartości zostają dopiero przez nich odkrywane. Niestety pewne doświadczenia, te mniej lub bardziej chlubne, muszą najpierw przetestować na własnej skórze, żeby potem mogli na przyszłość wyciągnąć odpowiednie wnioski. Podobnie jest z grupą bohaterów tej książki. Dla nich również to co zabronione wydaje się być wspaniałe i godne odkrycia. Wulgaryzmy, alkohol, seks i praktycznie wszystko to, co kręci dzisiejszą młodzież nie ominęło również tej grupki przyjaciół. Jak potoczą się ich losy i czy to co wcześniej wydawało im się wspaniałe nadal będzie miało taką samą wartość? Odpowiedź uzyskasz wyruszając na wspólną przygodę z bohaterami tej powieści.

Zapraszam Cię do wspólnej zabawy.

Tomasz Szlijan





W życiu jest tak, jak w piosence Ronana Kitinga: „Life is a Rollercoaster”. Po prostu, raz lecisz w górę, a już po chwili spadasz w dół, prosto na łeb i szyję. Dokładnie tak, jak podczas jazdy kolejką górską. Po takich wariacjach chyba powinniśmy się wszyscy zdrowo zataczać. Podobnie jak pijak, wracający po wypłacie do domu. Ledwo stojący na nogach z drobnymi w kieszeni, jakie zostały mu po libacji, lecz dumnie puszczający pawia za rogiem. Niezła jazda! Dopóki człowiek jest młody i głupi, jakoś nie zdaje sobie sprawy, jak idiotycznie to wygląda.

Pamiętam swój pierwszy łyk alkoholu do nieprzytomności. Rozpaliliśmy ognisko gdzieś na dzikim terenie. Wokół robiło się ciemno. Drzewa przybierały niesamowite kształty. Ich gałęzie wyglądały jak ręce kościotrupów, które lada chwila nas pochwycą, porwą w górę i rozszarpią na strzępy. W oddali było słycać cichy plusk wody. Ale co tam, laliśmy na to. Mieliśmy jeden cel, a właściwie to kilka celów. Nie obchodziło nas otoczenie ani to, co tam się działo. Po prostu chcieliśmy osuszyć kilka butelek. A było co

suszyć. Mieliśmy chyba ze czterdzieści piw chłodzących się w zimnej i cuchnącej wodzie pobliskiego jeziora, butelkę śliwownicy i tequili, przemyconych pod kurtką w czasie przekraczania granicy polsko-czeskiej. I coś tam jeszcze, nie pamiętam już dokładnie co. Oprócz tego, przygotowaliśmy trochę jedzenia i jako taki nocleg.

- Trzeba by było rozbić namiot - powiedział Robert trochę rozżalony, bo każdy na to krzywo sikał. W końcu przywiózł go sobie, to niech go teraz sam rozbija - pomyślałem, ale powiedziałem:

- Nie ma sprawy. Zaraz ci pomogę. Masz gdzieś tą przeklętą instrukcję?

- Po cholere! Byłem kiedyś skautem czy też druhem. Rozbicie namiotu mam w małym palcu.

- Nie pierdol tylko bierz się do roboty - warknąłem widząc, że inni zaczęli brać się do zabawy. Wyginaliśmy się jak idioci z tymi dziwnymi sztachetami, starając się coś stworzyć z tych kawałków brezentu, niezliczonej ilości śledzi i sznurków. Oczywiście gówno z tego wyszło. Po dwóch godzinach pokazu niemal akrobatycznych zdolności, oraz wykazując się nienajgorszą znajomością łaciny, postanowiliśmy nieco odpocząć przy kilku butelkach piwa tylko po to, by po dwudziestu minutach stwierdzić, że ten

pieprzony namiot nie powinien w ogóle stać. Przecież zasłaniałby nam niebo! A było na co popatrzeć. Znajdowało się tam mnóstwo gwiazd, cała droga mleczna naszego układu, a nawet odniosłem wrażenie, że przyplątało się jeszcze kilka innych galaktyk. Robert wpatrywał się w gwiazdy z wielkim uporem, czekając aż któraś zacznie spadać. Wtedy mógłby szybko wymówić swoje tajne życzenie. Wszyscy oczywiście znaliśmy je na pamięć, wielokrotnie słuchając jak powtarzał je w alkoholowym zamroczeniu, więc pewnie dlatego nigdy mu się nie spełni. Warto wspomnieć, że wybraliśmy się „paczką” na imprezkę późnym popołudniem tak, aby wieczór zapadł jak najwcześniej. Wyrwaliśmy kilka lasek, a właściwie to tylko dwie. Chcieliśmy, żeby jak najszybciej stało się ciemno, z czego ja i Jasiu mieliśmy skorzystać, każdy zaciągając swoją zdobycz gdzieś w krzaczki. Następnie odbyć tam akt rozkoszy, uniesienia, dając upust szalonemu podnieceniu, który włączał już w naszych główkach alarmujące dzwonki. Na dodatek mojej skromnej osobie coś niecoś rozrywało spodnie. Dobrze, że wziąłem przydługawą bluzę.

- Cześć.

- Cześć.

- Powiem krótko, bo jak będę się rozdrabniał to

pewnie spałę raka i gówno z tego wyjdzie. Podobasz mi się, kiedy tak na mnie patrzysz – po czym bezczelnie ją pocałowałem prosto w usta. Ma się rozumieć, że chwilę potem dostałem w tą swoją krzywą mordę, ale co tam, chyba się jej spodobałem.

- Czyś ty zwariował?! Przecież nawet mnie nie znasz, a tak po prostu całujesz mnie w usta! I to w dodatku w takim miejscu! – wydzierała się na mnie jak przekłeta, a warto zaznaczyć, że staliśmy na samym środeczku dworca kolejowego.

- Przykro mi. Masz w sobie tyle magnetyzmu, że przyciągnęłaś mnie jak magnez-żelazo, z tą tylko różnicą, że jesteś niezwykle zmysłowym magnezem.

Popatrzyła na mnie trochę spod byka. Była piękna. Co ja wygaduję! Jest piękna, boska, zmysłowa. Brązowe, lekko pofalowane włosy sięgały jej smukłych ramion. Prześliczne błękitne oczy patrzące na mnie wnikliwie – tak mi się przynajmniej wydawało – i czarujące usteczka, lekko jakby wybrzuszony, co czyniło je naprawdę seksownymi. Ubrana była w obcisłą bluzeczkę mocno uwypuklający jej jędrny biust, oraz dopasowane jasnoniebieskie spodnie mocno upinające jej zmysłowy tyłeczek. Ależ ona ma boski tyłeczek!

- Dobrze już dobrze. Błagam, proszę nie złość się

na mnie. Nie moja wina, że akurat to ja przechwyciłem swoim nosem twoje fluidy, które kazały mi podejść w twoją stronę i rzucić się na twoje usta. Kuba jestem...

- Eliza.

- Jeżeli obiecasz mi, że nie będziesz po mnie krzyczeć, to zaproszę cię do... - tu rozejrzałem się w koło i zauważyłem pewien obiekt - do McDonalda - dokończyłem.

- Dobrze - odpowiedziała ku mojemu zaskoczeniu, uśmiechając się do mnie szczerze. Ależ ona miała uśmiech! Byłem cały podniecony i idąc z nią do McDonalda (Boże! Czy ja czasem nie zapomniałem pieniędzy w domu?!), starałem się to jak najlepiej ukryć. Tak to się zaczęło. Trwa nadal. Nie ukrywam, jestem zadowolony, że mogę mieć przy sobie taką osobkę. Jest świetna, choć troszeczkę nerwowa. Przynajmniej nie przysypiam przy niej. Zawsze dzieje się coś ciekawego. A już najzabawniej jest, kiedy zaczyna mnie bluzgać z góry na dół, wypominając mi że „to czy tamto”, co najczęściej kończy się dziwnym seksem, który uwielbiam. Zresztą Eliza również.

I pomyśleć, że tyle zawdzięczam McDonaldowi. W końcu tam mnie polubiła i tam, jakby na to nie patrzeć, była nasza pierwsza randka. Panie McDonal-

dzie! Obiecuję, że będę dożywotnio jadł hamburgery tylko u was, tak długo aż się nimi zadławię!

- Robert, skocz po następny browarek. Chcesz żebym tu uschnął - powiedziałem wyrrywając się z ramion wspomnień. Wygrzewałem się przy ognisku i trzymałem głowę na kolanach mojej ukochanej „Pchełki”. Rozglądałem się po uczestnikach imprezy. Miejsce naprzeciwko mnie zajął Jasiu, wesoly blondynek razem ze swoją dziewczyną Martą. Jasiu to był niezły gość. Poznałem go jeszcze w latach szkolnych, kiedy to razem chodziliśmy do klasy i udawaliśmy, że się uczymy. Podszedł do mnie i sychnął jakimś idiotycznym kawałem, który wywołał u mnie prawdziwą salwę śmiechu.

- O cholera, nie, bo skonam. Jak mnie będzie brzuch bolał to ci nos rozwalę - powiedziałem skęcując się ze śmiechu po podłodze.

- Co ty? Froterkę udajesz? Wstawaj z tej podłogi, bo cię tu jeszcze jako sprzątaczkę zatrudnią. - Podał mi rękę i pomógł wstać.

- Jasiu jestem.

- Kuba - odpowiedziałem - niezły z ciebie kawalarz. Nie rozumiem tylko dlaczego w klasie zawsze siedzisz wciśnięty w kąt.

- Ja po prostu obserwuję ludzi, a później wybieram

sobie towarzystwo tych najlepszych – odpowiedział. Zaimponowało mi to. Tak się zaczęła nasza przyjaźń. Okazało się, że mieszka w tym samym rejonie miasta co ja, więc wracając ze szkoły do domu – a było to już trochę czasu temu – mogliśmy się niezłe rozbawić. Okazało się, że mamy podobne zainteresowania. Chodziło oczywiście o dziewczyny.

- Popatrz, popatrz szybko na prawo. Ależ ona ma słodki tyłeczek. Ile byś jej dał w skali od jeden do sześć?

- Cztery.

- Co ty pieprzysz Jasiu?! Ślepy jesteś? Co najmniej pięć jak nie sześć. Widzisz jak ona się porusza? Ten jej tyłeczek aż krzyczy do mnie: „- Kuba! Bierz mnie...!”

- Patrz lepiej na lewo. Ta to ma cycuszki jak wieżyczki. Nic tylko je zdobywać.

- Jezu! Jasiu trzymaj mnie, bo zaraz stąd mnie wyrwie i wyruszę naprzeciwko tej ślicznotki w pełnym szyku bojowym z wystawioną kopią! – krzychałem, zanosząc się śmiechem. W ten sposób miło spędzaliśmy czas w szkole lub na wagarach. Podrywaliśmy sobie panienki tak długo, aż w końcu poznaliśmy wszystkie. Te mniej urodziwe to oczywiście po to, aby poznać ich prześliczne koleżanki.

Leniwie pociągnąwszy wzrokiem po obecnych,

zatrzymałem się na ładnej twarzyczce Marty. Jakie to dziwne. Dlaczego ludzie dobierają się na zasadzie przeciwieństw i to aż tak wielkich? W przeciwieństwie do Jasia, który jest nieco leniwy, Martę można zobaczyć dosłownie wszędzie. Nie tylko zawdzięczała to swojej urodzie, ale również i charakterkowi. Uwielbiała robić wszystko, co jest niekonwencjonalne. Skoki na Bangi, szalona jazda motocyklem, przy czym minimalna szybkość to najlepiej około dwieście kilometrów na godzinę. Skoki spadochronowe, wspinaczka wysokogórska i wiele innych różnych dziwactw, które mogą skończyć się kalectwem bądź też śmiercią. Aż trudno uwierzyć, że taka dziewczyna o twarzy anioła ma w sobie tak rogatą duszyczkę. Jest szczuplutka, i kiedy tak sobie na nią patrzę, to mam wrażenie, że przede mną znajduje się jakieś pióreczko, które wystarczy dmuchnąć, a ono polecą hen daleko ponad góry i lasy. Lecz to nie piórko, lecz Marta, która z pewnością gdyby mnie dmuchnęła, to bym poleciał chyba w kosmos. Jest uparta i silna. Bardzo mi to imponuje i podziwiam ją za wszystko co robi. W gronie nazywamy ją Tomb Raider. Nie pamiętam już dokładnie jak doszło do poznania tych dwóch przeciwieństw, czyli Jasia i Marty. Myślę jednak, że uzupełniają się wzajemnie,



przez co prą przez życie śmiało i do przodu; Marta – rozwalając po drodze każdą przeszkodę, a Jasiek – kopiąc szczątki tych „potworów”, i udając przy tym bohatera. Po prostu przy nich nie można się nudzić. Najważniejsze jest to, że są w sobie szaleńczo zakochani.

- O kurwa! Czy ktoś ma korkociąg. Te dupki wsadziły korek w śliwownicę – jęknął Robert. Oczywiście nikt z nas nie posiadał tego cudownego wynalazku przy sobie. Nie pozostało nic innego, jak tylko znaleźć inny sposób otworzenia tego szlachetnego napoju.

- Co my teraz zrobimy? Przecież nie mogę zrezygnować z takiego towaru – jęczał dalej Robert i po chwili zaskoczył nas wszystkim przeobrażeniem się w... MacGyvera. Ten skubaniec wydtubał skądś długopis marki „Zenit”. Po ściągnięciu z niego obudowy, wydobyl z jego wnętrza gruby, metalowy wkład, po czym szybkim i energicznym ruchem wbił go w korek. Potem to już był jeden wielki bajzel. Robert zaczął szybko i bezładnie wielokrotnie dziobać wkładem korek. Kiedy już biedny i podziurawiony jak ser szwajcarski korek miał dość, wówczas Robert mocno wsadził wkład długopisu w największą dziurę i zaczął wykonywać jakieś bliżej nieokreślo-

ne ruchy raz w lewo raz w prawo, później w przód i tył z taką pasją, że aż mu oczy z orbit wychodziły. Wywołał tym takie zainteresowanie, że aż młode małżeństwo Michała i Patrycji przestało się wreszcie „ślinić”, by móc razem z nami obserwować jaki będzie finał tej fascynującej sceny. I nagle trach! Korek wreszcie się poddał, rozkruszył się pod potęgą silnych uderzeń Roberta. Co za nieszczęście! Rozsypał się przy tym na miliony kawałków. To było akurat zaliczone do szczęśliwych faktów. Nieszczęście polegało na tym, że miliony czy nawet więcej takich malutkich koreczków wpadło wprost do naszej śliwowicy.

- I co teraz? Jak my mamy to wypić?!

- Nie marudź Marta. Zaraz coś wymyślę.

- Proponuję, aby Robson wypił śliwownicę, a po dokładnej filtracji po prostu nalał każdemu do kubeczka - rzucił beztrąsko Jasiu.

- Faj! Jasiu ty świni! Jak możesz?! - ofuknęła go moja Pchelka.

- Zaraz. Już mam pomysł! - krzyknął nasz kochany MacGyver, po czym szybko pobiegł do samochodu. Po chwili przyniósł z niego chusteczkę. Nałożył ją na kubek. Powolutku, ostrożnie tak by nie uronić ani jednej kropelki tego czarodziejskiego napoju, za-

czął napełniać kubek odcedzając drobne okruszki korka.

- No chłopie, tego bym się po tobie nie spodziewał - powiedziałem kosztując napoju - mam tylko nadzieję, że chusteczka była czysta.

- Skądże znowu! Znalazłem na niej dwa żółte glutyny - ryknął śmiechem Jasiu unosząc do góry chusteczkę i prezentując dwa okazałej wielkości, przyklejone do niej glutyny. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Patrycja wystrzeliła w krzaki jak strzała, gdzie puściła takiego pawia, że aż się zrobiło w koło kolorowo i wesoło. Moja Elizka nieco poźółkła, Marcie mocno zrzędała mina. Mnie samemu kluska stanęła w gardle. Nie wiem tylko co czuł Michał. Nie było po nim nic poznać. Taka stalowa twarz. Czasami odniosłem wrażenie, że naśladuje Stevena Seagala, a jego jedyny odruch to podniesienie brwi podczas głośnego pierdnięcia. Nie mogę jednak narzekać. Michał to honorowy mężczyzna. Jak coś obieca to zrobi. Nie ma dla niego żadnych przeszkód. Najgorzej jednak jest mu nadepnąć na odcisk. Po prostu masz przesrane.

- Michał do odpowiedzi - ponuro zaskrzeczał nuczyciel chemii. Wyglądał jak stara upierdliwa wrona. Nos długi i krzywy. Oczy wybałuszone. Długie,

czarne włosy wiecznie tłuste. Pożółkłe zęby, pewnie od palenia „fajrantów”. Strasznie upierdliwy człowieczek. Bardzo sprytny, co było rzeczą niebywałą. Wykorzystywał swój spryt i wiedzę w różny sposób. Nie zawsze zgodny z prawem. Skutkiem tego, był posiadaczem wspaniałej willi oraz nowiutkiego mercedesa. Często stał zaparkowany tuż pod oknami szkoły. Czarny, lśnił w słońcu. Piękny. Przypominał drapieżną panterę. Pod maską szumiało dwieście pięćdziesiąt koni mechanicznych. Ryk silnika przyprowadził nas o gęsią skórkę. Wszyscy, wychodząc ze szkoły podziwialiśmy tę bestię, podniecając się piśkiem opon przy ruszaniu spod naszej „budy”. Jedy-  
nym przykrym akcentem w tej drapieżnej bestii był widok krzywego ryja Wrony (taką ksywkę przykleiliśmy profesorowi), szczerzącej zęby w naszą stronę. Kiedy i ja tak stałem na chodniku podziwiając to cudencko, to zobaczywszy te przednie żółte siekacze miałem ochotę posłać siarczystego kopa w ich stronę. Z przyjemnością oglądałbym je potem, turlające się do ścieków.

- Panie profesorze, przecież tłumaczyłem się panu z mojego nieprzygotowania.

- Gównu mnie to obchodzi, syneczku, co się dzieje w twojej rodzinie. Przychodząc na moje lekcje, masz

być zawsze przygotowany.

- Ale...

- I żadne mi tutaj ale - gorączkowo przerwał Wrona. - Nie po to spędzam z wami tyle czasu kładąc w te wasze puste łby wiedzę, żebyście wy pod byle jakim pretekstem przychodzili nieprzygotowani na lekcje. Jasne?! Panie Michale! Jak się panu coś nie podoba to z pocałowaniem pana w dupę usadzę pana na kolejny roczek. Jest więc pan przygotowany do odpowiedzi?!

- Nie, panie profesorze.

- No to kolejna pałka. A teraz spadaj pan na miejsce - obcesowo rozkazał Wrona.

Każdy w szkole wiedział, że Michał nie miał lekko. Rok przed tym wydarzeniem zmarła jemu matka na raka, co mocno doświadczyło chłopaka. Tym razem znowu los go doświadczył. Dwa dni wcześniej, przed przepytywaniem przez Wronę, ojciec Michała miał poważny wypadek w pracy, co było przyczyną jego nieprzygotowania się do lekcji. Na kopalni miał miejsce zawał, czy coś podobnego i jego ojca razem z innymi górnikiemami po prostu przysypało. Dwadzieścia godzin! Tyle trwała akcja ratunkowa. Jedyнным żywym, który ocalał, choć w stanie krytycznym, był ojciec Michała. Reszta niestety poniosła śmierć.